

ROK IV.
Kraków, dn. 24 Kwietnia 1910 r.
Nr. 17.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Ameryki 2 dolary, — do Niemiec 6 koron. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya „Roli", Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Numer pojedynczy 10 halerzy.

Święty Wojciech.

W dniu 23 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Wojciecha. O ile każde święto kościoła katolickiego jest dla nas chrześcian miłe i drogie, o tyle święto patrona polskiego, którego życie i działalność były związane z dziejami naszego narodu, jest nam jeszcze milsze i droższe.

Wprawdzie naród polski nie wydał z siebie tylu świętych, co inne narody południowe, ale nie znaczy to, żeby u nas było stosunkowo mniej postaci wielkich i świętych.

Gdybyśmy przeglądnęli żywoty świętych, zobaczylibyśmy, że najwięcej świętych pochodziło z dzisiejszych Włoch, gdzie od czasu Pana Jezusa wiara katolicka już była znaną i liczyła wielu wyznawców. Prześladowania chrześcian za czasów cesarzy rzymskich i śmierć męczeńska wielu wyznawców nauki Pana Jezusa, zwiększały poczet świętych.

W czasach tych, gdy na południu tysiące dało już życie swoje za wiarę prawdziwą, o narodzie polskim i wzmianki niema, a choć prawdopodobnie już istniał, tylko pod inną nazwą, ale żył w religii pogańskiej, więc i świętych z owych czasów być nie może.

Mimo to Polska może poszczycić się tak jasnymi postaciami, jak św. Wojciech, św. Kazimierz, św. Jan Kanty, św. Jacek, św. Czesław, św. Kinga, św. Bronisława i wielu, wielu innych. A postacie te przynoszą narodowi polskiemu większą sławę, niż najwięksi bohaterzy, niż najsławniejsi uczeni. Gdy bowiem sława ludzi, którzy doszli do niej tylko czynami ziemskimi, jest ziemską i znikomą, a trwać może najdłużej póki świat istnieć będzie, to wielkość Świętych Pańskich przetrwa świat i po wiek wieków nie zaginie.

Pierwszym świętym, który krwią swoją świętą zrosił ziemię polską był św. Wojciech.

Rodem nie był on wprawdzie Polakiem, bo pochodził z rodziny czeskiej, ale żył i nauczał na ziemi polskiej, więc go słusznie za patrona Polski uznajemy.

Ziemskie nazwisko tego wielkiego świętego brzmiało: Wojciech hr. Sławnik, a rodzice jego byli spokrewnieni z wielu książętami, których ród panował kiedyś w Czechach. Matka dziecięciem jeszcze poświęciła go stanowi duchownemu.

Uczęszczał do sławnej szkoły w Magdeburgu, gdzie 10 lat spędził pod opieką tamtejszego arcybiskupa, który po ukończeniu nauk wyświęcił go na księdza.

W r. 982 wybrany został św. Wojciech na biskupa prazkiego, wskutek czego udał się do Czech dla objęcia urzędu. Choć i przedtem bardzo gorliwie nauczał i nawracał lud, ale teraz jeszcze bardziej gorliwie zabrał się do tego dzieła. Zraził sobie tem Czechów do tego stopnia, że ci postanowili go wypędzić.

Św. Wojciech, chcąc uniknąć zgorszenia, wyjechał do Rzymu, gdzie pragnął złożyć urząd biskupi a życia dokończyć w klasztorze.

Posłuszny jednak rozkazowi papieża wrócił w 993 r. do Pragi, stolicy Czech, ale nie zdołał umysłów występujących przeciw religii uspokoić. Wskutek tego powrócił ponownie po dwóch latach do Rzymu, a papież ówczesny rzucił na mieszkańców Pragi klątwę. Ci, przypuszczając, że stało się to wszystko przez św. Wojciecha, wymordowali całą jego rodzinę. Chwilowo ocalał tylko św. Wojciech, który, zwiedziwszy klasztory francuskie, udał się do Krakowa, a potem do Gniezna.

W czasach tych na północ od Polski żyli dzicy i pogańscy Prusacy. Św. Wojciech postanowił udać się do nich, aby im głosić prawdziwą naukę, chrzcić i nawracać do jedynego Boga.

W tym celu popłynął Wisłą do Gdańska. W mieście tem nauczał czas jakiś i ochrzcił wiele ludu.

Następnie udał się w dalszą, zamierzoną podróż pośród pogańskich Prusaków. Wylądował przy ujściu rzeczki Pregli.

Gdy w dniu 23 kwietnia 997 r. odprawiał mszę św. w gaju poświęconym pogańskim bożkom, dzicy Prusacy zamordowali go bezlitośnie. Stało się to niedaleko dzisiejszego miasteczka Fiszhausen.

Ciało świętego męczennika wykupił król Bolesław Chrobry i złożył w Gnieźnie, gdzie do dziś dnia spoczywa w tamtejszej katedrze na ołtarzu.

Jak mówią podania, gdy przybyło poselstwo po ciało św. Wojciecha do Prusaków, ci zażądali tyle złota ile ciało męczennika zaważy. Jakież było jednak ich zdziwienie, gdy zobaczyli, że ciało położone na wadze okazało się tak lekkiem, iż prawie nic nie ważyło. Musieli jednak zabójcy oddać je Polakom, stosownie do umowy.

Krzyżacy na Litwie.

XX. SMUTNE WIADOMOŚCI.

Starodawne poczty. — Jaki bywał listonosz w Kiernowie.— Straszne wieści dla Akseny. — Jej nagły odjazd. — Trojdan chce ochrzcić Pojatę! — Strapienia Lezdejki. — Nadzieje małżeństwa Pojaty z Jagiełłą. — Lezdejko nie jest już Krywekrywejtą. — Obawy Trojdana. — Prośby i pożegnanie Pojaty.

W wieku, w którym dogodność poczt nikomu jeszcze na myśl nie przyszła, domyślność połączona z nadzieją zysku prędko na to wynalazła sposób. Panowie możni, książęta i kupcy, mniej dbając na ten niedostatek, mieli na swe zawołanie mnóstwo sług i posłańców, lecz lud prosty często długo musiał czekać, aż się wydarzyła zręczność, z której mu wolno było korzystać. Na zaradzenie tej niedogodności zjawiać się zaczęli wędrujący z jednych miast do drugich gońcy, którzy, przebiegając wsie i grodów ulice, na głos wołali, obwieszczając, że w tę lub ową stronę się udają i że za małą opłatą list, rozkaz, prośbę, lub rzecz jaką biorą do odniesienia. Lud do nich się zbiegał, pytał o nowiny z miejsc, z których przychodzą, udzielał swoich i w dalszą podróż odprawiał. Zazwyczaj miasto lub okolica, świeżym jakim głośne wypadkiem, były celem ich wędrówki niezwłocznej. Chociaż to były czasy ciągłych napadów i wojen, rzadko kiedy ci ludzie ginęli w drodze, owszem szanowano powszechnie ich znaki i długim czasem sprawdzona rzetelność, często ich bardzo bogatymi czyniła.

Kiernów, chociaż nieludny, miał także szczęście niekiedy takiego biegusa nawiedziny odebrać. Była to zwykle czerstwa staruszka o dobrych nogach, która, z tłomoczkiem na plecach przebiegając puste mury Kiernowa, wrząskliwszym od trąbki pocztowej głosem, znać dawała o przybyciu swojem i najczęściej innego nie odniosła zysku, jak tylko, że spokojne sowy i puszczyki z ich miejsc ruszyła.

— Hej! hej! idę z Wilna, dążę do Oszmiany; kto co ma, niech daje, wiernie dostawię. Hej! hej, hej, dążę do Oszmiany!

Tak poranku jednego wołała znajoma mieszkańcom staruszka, ale nikt do niej nie spieszył. Usłyszała głos jej chodząca w bliskości Aksena i przyzwawszy do siebie, wdała się w rozmowę. Jakże okropną odkryła wiadomość! Mąż i matka nie żyli, brat na Krewie wygnańcem! Doniesienie to, jak gdyby naprzód o swojem sieroctwie wiedziała, nie zdało się na niej czynić wielkiego wrażenia. Z zimną krwią wypytywała się o najdrobniejsze szczegóły ich śmierci. Staruszka też, nie domyślając się z kim mówi, wszystko jej wiernie opowiedziała.

Haniebny zgon Wojdyły[1]) nagle Aksenę gniewem zapalił; wtenczas dała się poznać staruszce, kazała się jej zatrzymać, pobiegła do siebie, wdziała odzież prostej wieśniaczki i stanąwszy przed Lezdejką, oświadczyła, iż natychmiast do Krewa się udaje. Zdziwieni przedsięwzięciem jej przyjaciele, przekładając płonność wieści i niebezpieczeństwa drogi, starali się ją zatrzymać.

— Jakto? — rzekła gniewem uniesiona — moja matka, księżniczka Tweru, zeszła w niewoli Kiejstuta? mój mąż skonał śmiercią złoczyńcy? moje skarby, dostatki posiadł łupiezca? brat jęczy w więzach, a ja miałabym tu bezczynne wieść życie? I wy, tak długo kryjąc przedemną zniewagę mych krewnych, waszych panów, spodziewacie się na moją wdzięczność zasłużyć? O! jak źle znacie córkę Olgierda! Jeśli was słuszna nie ożywia zemsta, mnie działać dozwólcie. Żegnam was, nigdy się nie zobaczymy albo przynajmniej wcale w innym stanie!

I złączywszy się ze staruszką, kazała się prowadzić do Krewa.

Tak niespodziane oddalenie się Akseny i skryte jej przedsięwzięcia, smutkiem napełniły serca mieszkańców Kiernowa. Bali się oni nadewszystko, żeby nieszczęśliwa, nie zupełnie jeszcze wyprowadzona z choroby, nie zapadła gdzie w drodze. Nie była to wprawdzie podróż największa, nie przechodziła bowiem mil kilkunastu; lecz tak nagle okropnych wypadków odkrycie i trakt idący do Krewa na Wilno, którego nie można było ominąć, sprawiedliwe dawały powody obawy, aby nieszczęśliwa wdowa, rażona widokiem miejsca, w którem los jej spełniony został, nie uległa gwałtowniejszej nad wszelką pomoc ostateczności. Trojdan, mający wkrótce wracać do Wilna, dokąd go obowiązki wzywały, chętnieby jej towarzyszył, ale jego pomoc odrzuconą została; do tego ciągle zatrzymywany przez Lezdejkę, musiał tej posługi zaniechać.

Nie miał też Trojdan przyczyny niepodobania sobie w Kiernowie, owszem, wszystko w nim znajdował, co mu tylko nagrodzić mogło stratę miejsc rodzinnych. Życzliwa przyjaźń mieszkańców, swoboda wśród wiejskiej zaciszy i Pojata, drogi przedmiot jego zajęcia, wszystko go potężnie przywiązywało do niego. Miło mu było umysł dziewicy zdobić w wiadomości potrzebne. Pojata słuchała go zawsze z upodobaniem i przejęta niezawodnością prawd, które ogłaszał, tak z nim rozmawiała otwarcie, iż wszystkie jej myśli i chęci, prawie równie znane mu były, jak własne. Ta uległość i wiara, ośmielając usta młodzieńca, często go unosiły za zakres ostrożności, którą wziął za prawidło postępowania.

Mówił z zapałem o cudownej przy zlaniu wody na człeka przemianie; ukazywał niebo otwarte i radujące się chóry aniołów. Pojata łzawe oczy w niebo wznosiła z trwogą i uszanowaniem, każde słowo wstępowało w jej serce, gotową była wszystko z siebie uczynić, jednakże nie można było zupełnie tajemnicy odkryć, bo jedno słowo nadto powiedziane, zgubiłoby wszystko okropnie.

Chociaż Lezdejko na pozór obojętnem sercem zdał się przyjmować zmianę pana w Litwie i mniej otwarcie zdanie swoje w tej mierze objawiał, upadek jednak Jagiełły srodze jednak duszę jego udręczał. Może wyjście szczęśliwe córki z niebezpieczeństwa na chwilę przytłumiło gorycz jego czucia, lecz z czasem, kiedy zasady nowego rządcy mniej pożądane panom litewskim okazywać zaczęły skutki, oburzenie jego coraz widoczniej dało się postrzegać.

Miał on prócz tego inne powody dotkliwszego nad wszystkie cierpienia. Ścisłą z bardzo dawna połączony przyjaźnią z Jagiełłą, uważany przez niego za ojca i przewodnika, przywykł w nim wróżyć pożądanego swej córce małżonka. Starania i zabiegi księcia podobania się Pojacie, niemniej jej wdzięki i cnoty, które wszyscy wielbili, codzień pewniejszą czynić zdawały się jego nadzieję. Ród jego wprawdzie nie książęcy, mógł pod względem skutku tych układów w powątpiewanie wprowadzać, lecz świętość dostojeństwa, mieszcząca go na wyższym w oczach bogów stopniu nad panujące

[1]) Kiejstut kazał Wojdyłę, jako przyczynę tej wojny, powiesić.

książęta, z ojca położone w zawodzie religijnym tak znakomite zasługi i ta cześć nieograniczona, której w narodzie używał, w przekonaniu jego zdały się dorównywać godności. książęcej. Zresztą co mu mogła zaprzeczyć nierówność stanów lub mniemana przemoc, to obiecywała cudowna w pomocach swoich miłości potęga.

Temi łudzony myślami, z upododobaniem patrzył w szczęśliwej niegdyś dobie na ścisłość przyjaźni córki swej z siostrą książęcą i w jej dołożeniu się największą pewność pokładał. Pojata nic nie wiedziała o zamysłach ojca, nigdy on z nią jeszcze nie mówił w tej okoliczności, bo czekał, aż jawniejsze Jagiełły postępowanie poda mu sposobność uczynienia do niej odezwy; znając prócz tego powolny umysł córki i jej posłuszeństwo nieograniczone, wcześnie był pewny, iż z jej strony nie dozna przeszkody.

Tymczasem upadek Jagiełły daleko odsunął spełnienie tych miłych widoków, a lubo nieszczęśliwy książę bynajmniej dla swej niedoli nie stracił w sercu przyjaciela, owszem nabył w niem praw nowych, czuł jednak starzec, że przy ograniczonej władzą stryjowską jego wolności, trudno mu będzie ziścić przdsięwzięte zamiary. Patrzył podwójnym żalem ściśniony Lezdejko na zabrane mu państwo; znał chciwy panowania umysł Witolda i wiedział dobrze, że raz przyszedłszy do rządów, niełatwo pozwoli wydrzeć sobie berło.

Gorszyła go i oburzała nieczułość licznych braci Jagiełły, którzy na księstwach i zamkach swoich bezczynne wiodąc życie, tak obojętnie patrzyli na klęskę prawego pana Litwy i wdarcie się na jej stolicę podległej mu niegdyś rodziny. Używał on sposobów, aby ich wywieść z tej obojętności; zalecał w imieniu bogów winną pomoc bratu, słał do nich gońców, dodawał zachęceń, nastręczał środki pieniężne, nawet przyrzekał posiłki; nie spostrzegał jednak w ich postępowaniu nic takiego, coby go mogło zapewnić, że gorliwie przyczynić się pragną do zmiany losu Jagiełły; owszem wszystko go przekonywać zdawało się, że już nigdy zamknięty w Krewie książę do rządzenia Litwą nie przyjdzie.

Gdy raz, siedząc między Trojdanem a córką, rozmawiał z nimi o tych smutnych wypadkach, wszedł do izby Ciwun i oddał mu duże pismo, donosząc, że przysłany z nim dworzanin z Wilna miał rozkaz złożyć go w ręce Krywekrywejty i że czeka na zaświadczenie. Rozwinął starzec list i po przeczytaniu uśmiechając się — rzekł do przytomnych:

— Moi mili! wielką wam powiem nowinę, oto macie wiedzieć, że odtąd już nie jestem waszym Krywekrywejtą.

— Jakto być może? — zapytała niespokojna Pojata.

— Bardzo łatwo — odpowiedział starzec — zajrzyjcie tylko w to pismo, a dowiecie się o wszystkiem.

Trojdan zaczął czytać głośno. Było to uwolnienie Lezdejki dla słabości zdrowia od obowiązków naczelnika wiary, stwierdzone pieczęcią Kiejstuta. Nie żądał on go nigdy, bo chociaż wzrok jego osłabiony nie dopuszczał mu częstego odwiedzania świątyni, była to słabość oddawna trwająca i nie przeszkadzała wcale, aby sprawa religii nie szła równie torem pomyślnym. Poznawał dobrze Lezdejko wcale inne przyczyny złożenia swojego, z których najistotniejsza ta była, że będąc przyjacielem Jagiełły, przeznaczony być musiał dzielić w części los jego. Ale to go nie zmieszało bynajmniej, owszem, zdał się z uradowaniem tę wiadomość odbierać.

— Mój ojcze — rzekła strwożona Pojata. — I cóż my teraz zrobimy nieszczęśliwi?

— To, cośmy dotąd robili — odpowiedział starzec spokojnie. — Ani nazywaj nieszczęściem tego, co moje życzenia wyprzedza. Od bogów, nie od nieprawego pana moje poświęcenie zależy, a ja w stanie obecnym nie mogę, jak tylko być wdzięcznym za ten wzgląd łaskawy.

— Cokolwiekbądź — odezwał się, powstając z żywością Trojdan — mnie wypada jak najprędzej do świątyni wracać; ja nie dozwolę nigdy, żeby ci ta krzywda wyrządzoną była.

— Daj pokój, mój miły! rzekł starzec — ty się już nie na wiele tam przydasz. — Inną postać gród Gedymina przybiera, innymi i ludziom być trzeba; jest to zwyczajny rzeczy porządek; wolałbym zatem, żebyś w tych gruzach z nami pozostał; jeżeli jednak myślisz, że twoje usługi pożyteczne bogom być mogą, zatrzymywać cię nie chcę; owszem, wracaj do Wilna i staraj się nie o to, abyś mnie utrzymał, lecz, żebyś się przyłożył do dobrego wyboru osoby, która ma moje miejsce zastąpić; chcę jednak, abyś dziś z nami jeszcze pozostał. Mam z tobą do pomówienia na osobności.

Trojdan przyrzekł zatrzymać się. Niespokojność jego coraz jawniej się okazywała. Strwożony umysł młodzieńca przebiegał nagle różne wypadki, położenia i niedogodności, które mogły go spotkać pod nowym zarządem Krywekrywejty. Wiedział dobrze, jak wielki wpływ mieć będzie ta zmiana na całą Litwę, obawiał się słusznie, żeby z ogłoszeniem nowego naczelnika wiary nie odmienili zdania swego ci, których już na swoją stronę pozyskał. Bolała go niezmiernie krzywda, uczyniona starcowi, wiele on już stracił na upadku Jagiełły, którego rządy tak przyjazne były jego zamiarom, więcej nierównie na złożeniu dobrego Krywekrywejty, który go łaską swoją i ufnością zaszczycał. Lękał się nakoniec, aby tak długa nieobecność jego w świątyni za winę mu poczytana nie była. Lezdejko tymczasem kazał zwołać kapłanów, żeby się z nimi w okoliczności złożenia swego naradzić, i wyszedłszy do przedizby dla wydania posłańcowi świadectwa, zostawił pogrążonych w smutku Trojdana z Pojatą.

— Niestety! ileż to w tak krótkim czasie nieszczęść i utrapienia! — przerywając milczenie, odezwała się Pojata. — Zdaje się, że bogowie łask swoich zaczynają ujmować Litwie! I ty Trojdanie, w pierwszej tej chwili chcesz nas opuścić! Idziesz, gdzie prześladowanie, gdzie więzy, gdzie śmierć nawet sama! Posłuchaj ojca mojego, zostań z nami. Wszakże i kiernowskie bóstwa, choć nie tak jak w świątyni bogate, równie są bogami.

— Nie trwóż się o mnie, Pojato; jest Bóg, który wszędzie czuwa nad sprawiedliwymi, a ja nadto mało jestem znaczący, żebym mógł ściągnąć na siebie uwagę nieprzyjaciół Jagiełły. Muszę, Pojato! muszę koniecznie tam spieszyć. Lecz wkrótce powrócę do was w szczęściu najwyższem, jeśli cię zastanę spokojną i zachowującą moje nauki.

— O! zachowam je, zachowam w głębi duszy mojej — mówiła z czułością dziewica. — Rozpamiętywać twoje przepisy, naśladować ciebie, myśleć twojemi myślami, będzie mojem najmilszem zajęciem. Ojciec mój chce, abyś się do jutra zatrzymał. Ja myślałam, że to już być nie może, żebyś nas porzucił. Powiedz mi, czy inny Krywekrywejte dla nas serca twego nie zmieni?

— Czyż zasłużyłem na takie pytanie? Jesteś niesprawiedliwą, Pojato!

— Człowiek jest panem dnia upłynionego, następny nie do niego jeszcze należy! Albożeś nie słyszał, jak mój ojciec mówił, że dziś innymi ludźmi być muszą?

— Wszakże nie oddalam się daleko — mówił zmieszany młodzieniec — będziemy, musimy się widywać.

Kto wie, jaki obrót wzięłaby może ta rozmowa dwóch serc młodych, gdyby wracający Lezdejko nie zabrał z sobą Trojdana do grona kapłanów, z którymi miał się naradzać.

Nazajutrz Pojata, choć dość rano wstała, nie zastała już przyjaciela swego. Oddalenie się jego dopiero dało jej poznać, ile z nim razem straciła. Czuła żal tkliwszy, niż kiedykolwiek chociaż po oddaleniu się osób najmilszych. Lękała się nadewszystko, aby jej ojciec nie poznał stanu jej duszy i nie obwinił o zbrodnię przeciw prawu bogów; atoli śród zwyczajnych starań domowych nic w nim nie spostrzegała, coby mogło tę obawę usprawiedliwić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DO SKOWRONKA.

Witaj ptaku szaropióry
Nuć nam śliczne pieśni swoje,
Byś nam słodził nasze smutki,
Ciężkiej pracy trudy, znoje...

Proś za nami Stwórcy nieba,
By ten zagon, co go orzem,
Obrodził nam ładnem zbożem,
By nie brakło nigdy chleba;

By srebrzyste nasze żyto
Kołysało się falami,
Przyjacielu nasz, skowronku,
Stwórcy Pana proś za nami!

By pszenica nasza złota,
Przy której się wieśniak znoi,
Wydała nam takie kłosy,
Jak warkocze u dziewoi.

Obmyj piórka w rosie szare,
W cieple słońca się wygrzewaj,
Ponad nasze łany stare
Zawsze Bogu śpiewaj... śpiewaj...

My orzemy nasze role —
Nasze czoła smutek orze —
Nasze skargi, nasze bole
Ty odnoś pod stopy Boże.

My w niewoli jęczym srogiej —
Ty skowronku jesteś wolny!
Sto lat przeszło gnębią wrogi
Tak lud miejski, jak lud rolny.

Ty skowronku uproś Stwórcy,
By rozkazał znieść kordony,
Bo się nasza ziemia kurczy
I rozpada na wsze strony.

Śpiewaj, ptaku, ponad chaty,
Osładzaj pracę mozolną,
Może Pan Bóg się zlituje,
Ze wyśpiewasz Polskę wolną!

Piotr Lipowiak.



MACIEK BZDURA GADA:

Bez to moje gazyciarstwo tom se ino świętego kłopotu narobił. Teraz ani prześć bez wieś, bo dziwki za mną patrzą, jak za jakiem organistą. Kuzdaby chciała mieć takiego politycnego i sławnego Maćka, jak ja.

I powiadają ludzie, ze gazyty niepotrzebne!... Ehe, prawda! Jakby nie gazyty, to by za mną i teraz dziwki nie patrzyły, nimiołbym nowych portasów i kapciuska na tuton. Jak tak dalej pójdzie to, kto wie, moze i ja, Maciek Bzdura, do honoru i piniędzy dojdę, a nawet swojom fajkę miał będę jak jaki weteryniarz.

Jagem się jesce łońskiego roku za jaką babą obziroł, to nawet ta kulawa Maryna na mnie pojrzyć nie chciała, a to z tego względu, zem brzydki, bo ni mam ani swojego zagona. Ale teraz, ho, ho, ho!..... Wkiejsik nawet Kaśka od podwójciego do mnie zagadała i grzecnie mnie przywitała słowami: „Jak się mas głupi Maciek?“

Uciesyło mnie takie gadanie Kaśki, bom zaraz poznoł, ze się jej podobam. Trza wam ino wiedzieć, ze jak baba powi na chłopa: „głupi“, to ocywista rzec, ze ma na niego chrapkę, a nazywa go tak ino przez to, ze on jej nie chce a ona okropnieby mu rada.

Co prawda, to prawda, ze jabym ta za zadne piniądze Kaśki nie chciał, bo taka dziwka, jak Kaśka, co o robocie nie myśli, ino patrzy gdzie granie a hulanie, to nie na zonę la gospodarza, ino na mamkę do miasta prawa.

Opowiedziałem to gospodyni i jescem jem powiedział, ze choćby Kaśka śtyrdzieści koron miała wiana, to jej nie chcę.

Pochwalili mnie gospodyni i nawet mi dali na wiecerzą większą donickę zimiaków, a gospodarz tak się do mnie ucenie odezwali:

— „Słuchaj Maciek, tobie koniecnie i naprawdę trza o babie pomyślеć. Prawda, ze cię i tak ludzie za twoje gadanie w gazytach sanują, ale jak się ozenis, to będzies miał i sacunek i babę“...

Uśmichnąłem się na takie gadanie gospodarza, lec oni mi tak dalej padają:

— Ale jak mas sukać baby, to sukaj nie byle jaki, ale takiej, coby nietylko dziecka bawić umiała, ale takiej, coby cię i w gadaniu do gazyty wyręcyła i casem do gazyciazów respodentkę napisała.

Widzę ze gospodarz dobrze radzą, więc ja tez do was panie gazyciarzu dzisiaj z prośbą, abyście ogłosili w gazycie, cyby się gdzie taka nie znalazła, coby posła ze mną do jegomościa na pacirze, a potem coby mnie sanowała az do śmierci.

Prosę was bardzo, a gdyby się jaka trafiała, to mi dejcie znać. Was kochany Maciek Bzdura.

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH

Po śmierci Kazimierza I., starszy syn jego Bolesław objął rządy w Polsce. Zaledwie został koronowany w Gnieźnie, przybyło do niego trzech książąt wygnanych z swoich krajów: Jaromir, książe czeski, Bela, królewicz węgierski i Izasław, książe kijowski, prosząc o pomoc i ratunek.

Bolesław dzielnego ducha, nazwany słusznie Śmiałym, nie odmówił swej pomocy proszącym.

Najpierw poszedł na Czechów, którzy już byli wpadli do Polski. Przyszło do krwawej bitwy, w której bohaterski król pokazał, co znaczą Polacy. Ukorzyli się Czesi przed siłą Bolesława i przyjęli warunki, jakie on im podyktował.

Król, załatwiwszy się z Czechami, pospieszył na Węgry. I tam również poszczęściło się jego orężowi. Zgromiwszy Węgrów, którzy zbuntowali się przeciw swemu władcy, przywrócił królewiczowi Beli koronę i osadził go na tronie węgierskim.

Pozostała teraz Ruś, ta sama Ruś, którą już pradziad jego Bolesław Chrobry był zawojował. Pochód Bolesława Śmiałego na Ruś był jednem zwycięstwem. Gdy tylko ukazał się pod bramami Kijowa, mieszkańcy tego miasta wyszli naprzeciw niego, prosząc pokornie, aby ich nie karał, a oni wszystko zrobią, czego on zażąda. Bolesław, osadziwszy na tronie Izasława, wojska swoje rozłożył po wsiach i nie spieszył do domu, gdyż mu tam dobrze było.

Dowiedziawszy się jednak, że na Węgrzech wybuchły nowe niepokoje, pospieszył tam i zwaśnionych pogodził, poczem wrócił znów na Ruś przeciw wzburzonym ponownie Rusinom. Zmusiwszy Kijowian głodem do poddania się, postanowił przezimować w tem mieście. Tu jednak zaczęła się hulanka, za którą po powrocie do kraju karcił go św. Stanisław. Rozgniewany król zabił w kościele św. Stanisława, a choć czyn swój odpokutował, lecz zawsze została plama na jego życiu.



Bolesław Śmiały przywraca koronę Beli.

Rozbójnik Becz.

Opowiadanie ludowe.

Po obu brzegach rzeki Ropy szumiały odwieczne bory, nieskończenie rozległe. Tutaj dąb bratał się ze sosną i brzozą, chociaż wspaniałym ogromem królował nad niemi. Młódź leśna tworzyła nieprzebite podszycie i broniła przystępu do tajemniczych kniei, wiecznie ciemnych, ziejących chłodem i wilgocią. Gdzieniegdzie tylko rzedła gąszcz leśna, pokazywała się bujnem i pstrem kwieciem porosła łąka, albo połyskiwała do słońca woda w stawie lub potoku górskim.

Majestatyczny szum borów przycichał niekiedy a wtedy ryczenia i wycie zwierząt, świegot i szczebiotanie ptaków zdradzało mieszkańców puszcz tych niezmierzonych. Tury i łosie, jelenie i sarny, dziki i niedźwiedzie, wilki i rysie toczyły ze sobą walki o byt zacięte i śmiertelne. Tylko niekiedy, a bardzo rzadko wmieszał się człowiek w to panowanie przyrody.

Wtedy rozbrzmiewały lasy od trąb myśliwskich, szczekania psów, krzyki odważnych strzelców, a strwożone góry i skały roznosiły wieść ciekawą echem stugębnem. Czasem także drużyna kupiecka posuwała się ostrożnie i powoli wzdłuż brzegów rzeki Ropy, bo tędy przechodził trakt handlowy z Węgier przez Sącz na Ruś i w Sandomierskie.

Ostrożniej od dzikiego zwierza ciągła gromada wędrownych, aby nie wpaść w paszczę potworom leśnym, albo w zasadzkę niebezpieczniejszych od nich łotrzyków, łakomych wielce na towar i pieniądz kupiecki.

Banda rozbójników miała w lasach tych nieprzebytych główne legowisko. Stąd zapuszczała się w głąb Węgier i w głąb Polski, łupiąc po drogach i napadając osady ludzkie mniejsze i większe. Dowódzcą opryszków był Becz, Węgier. Był on silny jak niedźwiedź, odważny i dziki jak tur, krwi chciwy jak ryś. To też był postrachem na całem Podkarpaciu, a ciągnął niekiedy aż pod Sandomierz, Przemyśl lub pod Kraków. Kto chciał mieszkać bezpiecznie w tych stronach, opłacał się Beczowi, składając co roku wyznaczoną daninę, jak królowi. Becz za to łaskawie zostawiał go w spokoju.

Przez długie lata zbierał Becz skarby i przechowywał je w lasach, w miejscach sobie tylko wiadomych. Wszystkie zbrodnie i łupieże uchodziły mu bezkarnie, gdyż żadna pogoń nie mogła go dosięgnąć w kniejach niedostępnych. Nikt go nie śmiał zdradzić, bo każdy drżał ze strachu na myśl o mściwej ręce Becza.

Skoro jednak podstarzał się, młodszych towarzyszy swoich nie potrafił zdusić w rękach, nogi straciły dawną gibkość i chyżość, zaczęła się rozluźniać karność w gromadzie zbójeckiej. Becz chciwy i nigdy nienasycony, chciał zawsze każdą grabież znaczniejszą zagarnąć dla siebie, tymczasem towarzysze rozboju nie zadawalniali się teraz byle czem, zaczęli stawiać się ostro, bo się go już mniej bali.

Wtedy to znalazł się ktoś, co zdradził. Ludzie zbrojni osaczyli Becza, jak dzika w kniei i, chociaż bronił się wściekle, pojmali go i przed sąd postawili.

Było to radosne zdarzenie dla mieszkańców podgórza. Każdy się cieszył, że wreszcie po wielu latach mordów, zdzierstw i pożogi zawita spokój. Sędziowie skazali Becza na śmierć, a śmierć ta miała być równie okrutna, jak okrutne były czyny Becza: miano go łamać kołem.

Rozbójnik, który się dawniej nie bał niczego, przeląkł się śmierci, przeląkł się kary Bożej, jaka go czekała po śmierci. Gdy go wyprowadzono na miejsce stracenia, gdy się zgromadzili sędziowie i ludu wiele, Becz oświadczył, że posiada tak mnogie skarby, iż za nie wybuduje całe miasto z kościołem i zamkiem.

— Ale skarby te — mówił — są ukryte w lasach, w miejscach zupełnie bezpiecznych. Nikt ich nie znajdzie i przepadną na wieki, jeżeli ja zginę. Darujcie mi życie, uwolnijcie od kary, a przyrzekam, że odtąd zaniecham rozboju, za pieniądze swoje wybuduję miasto, a sam będę błagał Pana Boga przez resztę dni życia o darowanie mi ciężkich grzechów.

Poszli sędziowie na naradę, a że żal im było skarbów zakopanych, a Becz okazywał taką skruchę, tak żałował swoich zbrodni, tak przyrzekał poprawę, więc uwolnili go od kary i puścili na wolność.

Becz, chociaż był rozbójnikiem, dotrzymał słowa. Wrócił nad Ropę i na wzgórzu, na tem miejscu, gdzie najchętniej dawniej przebywał i czatował na podróżnych, rozpoczął budować miasto. Wystawił basztę murowaną z podziemnemi przejściami w lasy głębokie, wybudował kościół i miasto całe i otoczył wszystko murem. Nie żałował pieniędzy, dobrze opłacał robotników, a sam doglądał budowy, więc też miasto rosło szybko. — Tutaj dokonał później pokutniczego żywota i tu go pochowano. Mieszczanie bieccy do dnia dzisiejszego pokazują narożny dom w rynku jako mieszkanie Becza-rozbójnika, założyciela miasta, a jeden z nagrobków wmurowanych w ścianę wewnątrz kościoła farnego mają za jego nagrobek.

Miasto pierwotnie Beczem nazywane, zamieniło później nazwę na B i e c z.

Seweryn Udziela.

Pijak i świnia.

Chwytając się wciąż płotu, szedł do dom pijany.
Krok chwiejny, oko mętne, usta pełne piany;
Szedł i, bełkocząc z trudem, klął na się siarczyście:
— Otoś się znowu upił, jak ta świnia iście!
Tu świnia, co się obok paprała w kałuży,
Spojrzy nań, jedno oko nieco drwiąco zmruży
I rzecze: — Człecze luby, niesłuszna przygana!
Żadna świnia, tak jak ty, nie była pijana!

Wybawicielka.

Ciężki i twardy jest żywot górnika. Codziennie z brzaskiem dnia spuszcza się w lochy podziemne, skąd powraca dopiero z nastaniem nocy. To jasne i błyszczące słonko jest dla niego rzadkością, bo widzi je zaledwie w niedziele i święta.

Marcin Węgiełek był górnikiem. Życie jego było tem cięższem, gdyż, owdowiawszy, został tylko z dziesięcioletnią córeczką Zosią i matką staruszką, już niedomagającą nadobre.

Zosia odprowadzała codziennie ojca do kopalni, a przy pożegnaniu zapytywała:

— Tatusiu! ale ty powrócisz z kopalni?

Ojciec całował córeczkę w czoło i zapewiał ją, że nie umrze dopóki jej tego nie powie.

Marcin spuszczał się w podziemne przepaście, a biedne dziewczę, z wzrokiem utkwionym w tajemniczy otwór, żegnało ojca cichem westchnieniem i wracało ku domowi.

Aż jednego dnia rozeszła się wiadomość, że w kopalni zapaliły się gazy i pozabijały wielu górników. Wszczął się jęk i płacz ogólny: tam matka opłakuje syna, tu żona męża. Dzieci wyciągają rączęta do zabitych ojców i wzywają litości.

Zaczęto wydobywać zwłoki zabitych i rannych. Wśród tłumów stała Zosia i rozpacznem okiem witała każdego z wydobytych, z obawą w sercu, czy nie ujrzy swego ojca. Ojca jednak nie było między nimi.

Przez 48 godzin trwała straszna praca. Wydobyto powoli już wszystkich, brakło tylko Węgiełka. Zosia padła na kolana przed inżynierem, który ratunkiem kierował, a wzniósłszy rączęta ku niemu, wołała:

— Szukajcie mego ojca, szukajcie koniecznie, bo on tam żywy w kopalni!

Pewność ta uderzyła inżyniera, więc zbliżył się do dziewczynki i zapytał:

— Skąd wiesz, dziecko, że ojciec twój żyje?

— Bo mi ojciec powiedział, że nie umrze prędzej dopóki mi tego nie powie — odparła Zosia.

— Biedne dziecko! — rzekł inżynier i chciał się oddalić. Zosia jednak poczęła go błagać, aby ją spuścił do kopalni, gdzie sama będzie szukać ojca tak długo, póki go nie znajdzie.

Ulitował się inżynier nad biedactwem i kazał ją spuścić w głąb ziemi. Zosia znalazłszy się w ciemnych chodnikach poczęła wszędzie szukać swymi drobnymi paluszkami i wołać:

— Ojcze, odezwij się!

Lecz echo tylko odpowiadało na jej wołanie. Inżynier, widząc bezkuteczne usiłowania dziewczynki, kazał ją przemocą wyciągnąć z kopalni.

Ale Zosia nie dała się odstraszyć! Gdy górnicy zjeżdżali do kopalni, Zosia wkradła się pomiędzy nich i powtórnie znalazła sie w głębinie.

Upłynęło kilka godzin. Nagle górnicy w sąsiednim chodniku usłyszeli głos dziecka:

— Tu jest ojciec! Tu jest ojciec!

Pobiegli ze zdziwieniem w kierunku głosu i rzeczywiście zobaczyli bluzę Węgiełka. Zabrali się natychmiast do poszukiwań w pobliżu i wnet znaleziono jego samego w otworze zasypanego gruzami. Zosia rzuciła się na ojca i okryła go pocałunkami.

Lekarzom udało się wrócić przytomność i zdrowie Węgiełkowi, a mała Zosia powtarzała:

— Ja wiedziałam, że tatuś nie umrze, aż mi pierwej sam tego nie powie.

Gorąca miłość dziecka ocaliła życie ojcu.

WYORANY PANCERZ.



Zaprzągł Grzegorz wołki siwe i wyjechał na tę niwę, która rodzi kłos złocisty — za ten zagon swój ojczysty.

I wyjechał starzec taki, tam, gdzie latem kwitną maki: tam, gdzie wiosną ptasze śpiewa; gdzie wichrami szumią drzewa.

I wyjechał Grzegorz rano na równinę niezoraną — na równinę przy mogile, z którą łączył wspomnień tyle...

Przy mogile krzyż dębowy... Pozdrowił go Grzegorz słowy: — „Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus, Bóg wcielony!"

Jeszcze spało ptasie plemię, gdy zapuścił pług swój w ziemię, i jął krajać czarną niwę, popędzając wołki siwe.

Wtem zgrzytnęło coś pod ziemią... — „Czyż tam jakie skarby drzemią — jakie skarby w chłopskiej roli?" — spytał Grzegorz mimowoli.

W umysł płynie myśli nawał... Więc rękami ziemi kawał poodrzucał na wsze strony i... wyciąga coś zdziwiony...

Jakaś blacha rdzą pożarta, poniszczona, wiekiem zdarta, na pierś dawniej pasowana, a dziś z ziemi wyorana!

Myślał chwilę stary człowiek... Wtem łza spadła z jego powiek, — w górę podniósł wzrok swój łzawy: W ręku trzymał pancerz rdzawy!...

I przebiegły przez myśl jego dzieje Polski od Chrobrego — jeszcze wcześniej, bo od Piasta... Załkał starzec, jak niewiasta!

— „Hej, te lata, hej, gdziewyście, takie liczne, jak to liście, które szumi w ciemnym borze, jak te maki na ugorze?!"

— „Hej, gdziewyście, lata moje! gdy Polacy szli na boje, gdy z sztandarów orzeł biały był oznaką męztwa, chwały?"...

— „Gdzież te sioła, gdzież te miasta, które Polak miał od Piasta, które stawiał „Władca kmieci", których bronił król Jan trzeci?"...

W myślach Grzegorz nie ustawał. Już spłynęło czasu kawał, a on na to nic nie zważył, tylko w myślach przeszłość ważył.

A gdy przeszłość w głowie kreśli, stanął sławny Grunwald w myśli, i Krzyżacy i Jagiełło... — „Pięknie było, lecz minęło!"...

— „Hej, Krzyżaku! Hej, Prusaku! tyś Polaka zdarł do znaku, lecz ci mówię starca słowy: Przyjdzie jeszcze Grunwald nowy!"

— Da ci Polska upominek: na krakowski przyjdziesz rynek — to ci mówię ja — chłop rolnik, — że tu przyjdziesz, jak niewolnik!

Jak skrzydlatych ptasząt stado, tak się w starcu myśli kładą, coraz nowe, coraz łzawsze, coraz inne, coraz krwawsze....

Idzie na myśl ludów wiosna, tak rozkoszna, tak radosna, w której, jakby grom na przedzie, Poniatowski wojska wiedzie!

Błysk rozjaśnił starca lice..... Przyszły na myśl Racławice.... i ten wojak dzielny, chwacki, zuch nad zuchy.... chłop Głowacki!

— „Myśli Moskal, że nas zdławił?.... Nie!... Choć Polskę całą skrwawił, choć nas milion w boju legnął — on nam serca nie dosięgnął!"

— „Póki Wisła płynie wstęgą, póki choćby pod siermięgą jedno polskie serce bije, póty nasza Polska żyje!"

— „I z tej naszej braci rolnej, dziś zgnębionej i niewolnej, wstanie mściciel, Bartosz drugi i odpłaci wszystkie długi!"....

— „Nad stolicą, nad Warszawą, świat zapłonie łuną krwawą i na tronie król Piast siędzie i ta Polska wolną będzie!"

I myśl starca w przyszłość biegnie... Choć on wkrótce w grobie legnie, lecz nadejdzie chwila owa, gdy powstanie Polska nowa!

Antoni St. Bassara.

Wzrok ofiary.

XVIII. Pomysł Bernadeta.



Sędzia Ginory wydobywał powoli te wszystkie szczegóły morderstwa od uwięzionego. Morderca starał się zrazu zaprzeczać wszystkiemu, dawał odpowiedzi niepewne, krótkie, wykrętne, wreszcie zgodził się wyznać wszystko.

— Jaki ja byłem głupi — mówił Prades do sędziego — jaki zaślepiony i nieprzewidujący, że zatrzymałem ten obraz. Wydawało mi się, że ta rama przedstawia majątek! Byłem tak bardzo nierozsądny! Sprzedałem ją tylko za kilka koron.

Wymienił też nazwisko kramarza, u którego sprzedał ramę.

Bernadet, kierując się tą wskazówką, odszukał łatwo ramy, podobnie jak przedtem obraz. Tylko, że tym razem nie wielką to było zasługą, każde dziecko mogłoby sprostać zadaniu.

Inspektor policyi opowiedział wreszcie swym dziewczętom o przebiegu całej sprawy i dodał:

— Tak więc sprawa jest zakończona. Zakończona, moje drogie dzieci. Trzeba będzie zająć się czemś innem... Chociaż...

— Chociaż co? — zapytała pani Bernadet.

— Otóż właśnie brakuje jeszcze ostatecznego rozstrzygnięcia mojego pomysłu. Sprawa sądowa jest już zupełnie jasna, niemal załatwiona. Ale gdybym był uczonym, musiałbym sobie zadać pytanie: „Jakiż jest jednak wynik naukowego zagadnienia? Bo bądź co bądź, rzuciłem pomysł, który należałoby rozwiązać! Nie, nie, sprawa jeszcze nie skończona. Zobaczymy jeszcze. Muszę to rozstrzygnąć!

Bernadet nie mógł zapomnieć o młodym duńskim lekarzu, którego poznał podczas sekcyi zwłok biednego Rowera. Kierując się swą znajomością ludzi, widział w tym badaczu, tak wyższym od wszystkich innych zwyczajnych ludzi, naturę wyższą. Wiedział, gdzie mieszka doktor Erwin podczas swego pobytu w Paryżu, to też pewnego dnia zadzwonił śmiało do drzwi jego mieszkania. Chętnie wysłuchałby także opinii profesora Morina, ale biedny ajent policyi, wskutek wrodzonej skromności, nie śmiał nawet marzyć o rozmowie z tak sławnymi ludźmi.

Lekarz duński był bez porównania przystępniejszy, mniej wymagający.

Bernadet wchodził do jego mieszkania z rozgorączkowaną głową. Był pewny, że doktor Erwin nie odmówi mu wyjaśnień, paliła go ciekawość usłyszenia jego zdania jak najprędzej.

— Oko zmarłego może mówić i przemówiło— rzekł Bernadet. — To nie ulega już teraz wątpliwości i nie myliłem się, gdy wyraziłem to mniemanie.

Spokojny, sympatyczny doktor Erwin z długiemi, jasnemi włosami i z niebieskiemi oczyma, słuchał opowiadania ajenta z wielką uwagą i zaciekawieniem.

Bernadet powtórzył w znacznej części zeznania, jakie udało się wydobyć z Predesa, przemilczał tylko niektóre szczegóły śledztwa i zapytał następnie lekarza, czy uważa za możliwe, aby siatkówka oka człowieka zmarłego mogła była zatrzymać przez czas dłuższy odbity na niej obraz Dantina i czy to było możliwem odkryć go drogą fotografii.

— Bo ostatecznie — mówił ajent — fotografie, aczkolwiek są nieco zamazane, mimo to przedstawiają wyraźnie rysy Jakóba Dantina. Łatwo można je rozpoznać. Widzieliśmy to wszyscy, a według pańskiego zdania, jakie wyraziłeś, obraz mógł się wyryć w oku zmarłego.

— To też nikt nie zaprzecza, abyś go pan nie znalazł — odpowiedział doktor Erwin.

— Więc pan sądzisz, że nie omyliłem się w moich przypuszczeniach?

— Nie.

— I że istotnie na siatkówce zmarłego odkryłem to, co widział przed samą śmiercią?

— Tak jest.

— Ale to był portret, a nie morderca! Obraz, panie doktorze, obraz!

— Dlaczegóżby nie? — zapytał doktor Erwin i ciągnął dalej: — Czy wiesz pan, jak się to stało? Kiedy nieszczęśliwy czuł już, że śmierć nadchodzi, spojrzał na portret, przedstawiający człowieka, który był wszystkiem dla niego, który niejako był wyrazem całej jego przeszłości.

— A więc to jest możliwe? Więc to naprawdę możliwe — powtarzał Bernadet.



— Podług mego zdania, zupełnie możliwe — odpowiedział lekarz duński. — A zresztą, czyż rzeczywistość nie potwierdza tego przypuszczenia? Ów człowiek umiera; ma tylko jedną myśl w mózgu: porozumieć się z tym, który go przeżyje, który przechowa część jego życia i jego tajemnic. Chwyta zatem jego portret do ręki, rozmawia oczyma z portretem, mógłbym prawie powiedzieć, pochłania portret wzrokiem, ten portret ukochanego człowieka, z którym chciałby mówić, któremu chciałby powierzyć wykonanie ostatniej woli, którego chciałby natchnąć żądzą zemsty, wyjawić mu nazwisko swego mordercy... jeżeli je znał wogóle. W tej jedynej, ostatniej chwili, tajemnicza siła wyłania się z człowieka i gromadzi w tem ostatniem spojrzeniu człowieka, który chciałby żyć, człowieka zniszczonego długą chorobą, umierającego, zamordowanego; to ostatnie spojrzenie zachowuje, jak się pan słusznie wyraziłeś, obraz, który się odbił w oku przed samą śmiercią. Jest to obraz wprawdzie niewyraźny,

zamglony, ale bądź co bądź można go rozpoznać i pan go rozpoznałeś.

Zdążamy zwolna do tego, aby niezgłębione tajemnice wydobyć na światło dzienne. A przedewszystkiem trzeba mieć jedno marzenie, a raczej powiedziawszy dążenie: szukać prawdy.

To, co dzisiaj jest, wydaje się tylko tworem wyobraźni, jutro już może się urzeczywistnić; w to wątpić nie można, nie wolno. Czyż Edison nie dąży do tego, aby wzrok ślepym przywrócić? Żyjemy w epoce cudów. Ale, aby dokonać ich, trzeba w nie wierzyć, wierzyć i jesczcze raz wierzyć.

— O, panie doktorze, — zawołał z zachwytem Bernadet, któremu słowa doktora Erwina zawróciły głowę.

— O, panie doktorze, gdybym nie był takim nieukiem, jakim jestem, gdybym nie był ojcem rodziny, który musi się troszczyć o utrzymanie ukochanych dzieci, w takim razie błagałbym pana, abyś mnie przyjął za posługacza do twej pracowni.

Bernadet opuścił mieszkanie uczonego z dumą w sercu. Teraz miał prawo sobie powiedzieć, że on, nieuk, przez swój upór, wydający się niektórym głupotą, doprowadził do rozwiązania pomysłu, uznanego za niemożliwy, zarzuconego od lat wielu. On, skromny, nic nie znaczący policyant, otworzył drzwi, zamknięte dotąd dla wiedzy.

Śmiało mogę powiedzieć, że próbowałem tego, co uczeni uznali za niedorzeczne i przeprowadziłem. Teraz kolej na innych... oni łatwiej dadzą sobie z tem radę.

A przecież nad jedną wątpliwością nie umiał zapanować. Wskutek swej bezwzględnej otwartości i wrodzonego poczucia prawdy, postanowił pomówić o tem z sędzią Ginorym.

— Bo przecież — myślał — moje wspaniałe nieoczekiwane odkrycie doprowadziło do tego, że uwięziono niewinnego człowieka.

To uczucie przejmowało go niepokojem. Wymierzył broń, która omal nie ugodziła w niewinnego, zamiast w prawdziwego zbrodniarza.

— Czemu to zawsze — myślał ajent — słabość ludzka miesza się przedewszystkiem do najwspanialszych wynalazków? To przecież przerażające! A może dlatego, aby nas zachęcić do ostrożności. Do ostrożności i pokory!

Wątpliwości gnębiły go ciągle. Czyż można było budować dalej na tych doświadczeniach, skoro doprowadziły do złudzenia?

Wyspowiadał się z tych bolesnych wyrzutów sumienia przed sędzią śledczym, kiedy raz w urzędowej sprawie musiał się udać do pana Ginory. Sędzia śledczy był wprost zakochany w małym Bernadecie i otaczał go poszczególnymi względami.

— Ostatecznie, panie sędzio — powtarzał ajent, potrząsając z niedowierzaniem głową — ostatecznie zastanawiam się, czy to odkrycie, nie prowadzi raczej do szeregu pomyłek. Bo nas zawiodło tylko do tego, że wsadziliśmy do więzienia Jakóba Dantina... a przecież Jakób Dantin był niewinnym człowiekiem.

— Oczywiście, oczywiście, kochany panie Bernadet — odpowiedział sędzia, podpierając tłusty podbródek na dłoni i pogrążając się w myślach. — Ale to częsta kolej wszystkich ludzkich rzeczy.

— Ale tem nie mniej jest prawdą — ciągnął Bernadet dalej — że doświadczenie to otwarło nam wszystkim niezwykły widok na rzeczy dotąd nieznane...

— Na rzeczy niedające się zbadać — zamruczał sędzia.

— Ale czy te zdobycze uszczęśliwią ludzkość? Czy zmniejszą na świecie nędzę, boleść zło i zbrodnię?

Sędzia śledczy mówił poważnie i z namysłem, nawpół do siebie. Czoło jego się zasępiło.

(Dokończenie nastąpi).

WIOSNA.

Nadchodzi z tęsknotą oczekiwana wiosna, pełna nadziei lepszej przyszłości. Wszystko się budzi z odrętwienia i snu zimowego, czując powiew wiosenny.

Skowronki nucą swą pieśń dziękczynną na chwałę Bożą, rozweselając twarz spracowanego rolnika, który, idąc za pługiem, rzuca ziarno na czarna skibę, prosząc Boga o plon obfity. Bo też te skowronki są to prawdziwi przyjaciele rolnika, nucąc swą pieśń od wczesnego ranka, pomagają rolnikowi tępić szkodliwe owady, które się w roli znajdują.

Z wiosną zaczyna się praca mozolna, a pełna nadziei obfitego plonu. Ale praca ta jest zdrowa, która człowieka odżywia, jak chleb powszedni, niepozwalając mu leniwieć w tem życiu jednostajnem. Praca utrzymuje umysł czysty, nie dając czasu zagnieździć się złym instynktom i nałogom.

Nadchodzi wiosna w całym majestacie swej piękności, jak królowa wyniosła, a jak dziecię łagodna. Wszystko nabiera wiosennego uroku i zapachu. Ziemia oddycha ciężko, przebudzona ze snu, nabierając nowych sił do urodzaju.

Łąki wydają woń balsamiczną, jak narkotyk upajającą.

Pierwiosnki wychylają swoje niebieskie główki z zeszłorocznych zeschłych traw, jak barwne motylki.

Drzewa nabierają soków pożywnych z wypoczętej ziemi, aby mogły się rozwinąć; pączki pękają pod wpływem ciepłych promieni słonecznych i ciepłego wiatru.

Z moczarów unoszą się mgliste opary a w stawach rozlega się wieczorami wesołe rzechotanie żab.

Dzieci uganiają za motylami, napełniając powietrze wesołymi okrzykami i dźwięcznym śmiechem.

Wszystko rozbudza to jedno słowo: „Wiosna", i jej działanie przechodzi jak iskra elektryczna wszystkie zakątki, Bydło ryczy niecierpliwie po chlewach, chcąc wydostać się na pastwisko i pohasać wesoło.

W tem słowie „Wiosna!" — tkwi cała nadzieja biednego robotnika, który przez całą zimę, nie mając zajęcia, czeka z tęsknotą wiosny, kiedy będzie mógł wyjechać za granicę na zarobek, aby módz wyżywić swoją rodzinę, bo w swym własnym kraju nie może się wyżywić.

Ach kiedyż przyjdzie ta wiosna ludzkości, która nas wyzwoli z kajdan i niewoli.

O będzie to wiosna tak piękna, jak nigdy jeszcze, bo będzie to wiosna wyzwolin Polaków z pod mocy tyranów. Przyspieszajmy więc tę wiosnę oświatą, bo oświata to najlepsza broń nasza. Żyjmy zgodnie i łączmy się, bo jedność i zgoda najwięcej nam sił doda do wywalczenia wolności.

Miejmy hasło: Oświata i zgoda! a „Wiosna narodowa" nadejdzie w całym blasku piękności i swobody!

D. Felczer z Płok.

KRONIKA.

Wielki Kraków. W ubiegłą niedzielę w sali Starego Teatru w Krakowie odbyła się wspaniała uroczystość z okazyi przyłączenia gmin podmiejskich do Krakowa. W uroczystości tej wzięli udział najwyżsi dygnitarze całego kraju z Namiestnikiem i Marszałkiem krajowym na czele. Przybyło też bardzo wielu posłów bez różnicy stronnictw, dziennikarzy i t. p. Wśród czarnych strojów przewijały się gęsto miłe oku narodowe stroje włościan. Cała uroczystość wywarła na obecnych miłe wrażenie. Wszyscy cieszyli się, że starodawna stolica Polski powiększyła się i uzyskała na setki lat miejsce do wzrostu. — Dzisiejszy Kraków posiada 140 tysięcy mieszkańców, nie licząc Podgórza, które nie chciało się przyłączyć do Krakowa. Przestrzeń, którą zajmuje obecnie Kraków, po zabudowaniu domami, pomieścić będzie mogła 1 milion mieszkańców.

Rada państwa po przerwie świątecznej zebrała się na ponowne obrady 14 b. m. Pomiędzy wszystkimi, którzy zajmują się polityką, było ogromne zaciekawienie, jak ułożą się stosunki pomiędzy stronnictwami a rządem. Chodzi mianowicie o uchwałę w jakim porządku mają następować obrady. Rząd chciał, aby najpierw wzięto pod obrady jego żądania o pozwolenie zaciągnięcia pożyczki 182 milionów. Jedne stronnictwa oświadczały się za rządem, inne przeciw. Rozchodziło się o to, za którą stroną oświadczy się więcej posłów. Wszystkie stronnictwa zażądały od swoich członków, aby wszyscy przybyli na posiedzenie. To też obrady rozpoczęto przy bardzo licznym komplecie, a wynik głosowania imiennego był dla rządu korzystny, gdyż otrzymał on za swojem żądaniem 40 głosów większości. Obecnie toczą się obrady nad zaciągnięciem tej pożyczki w komisyi budżetowej.

Wóz Drzymały w Krakowie. Muzeum narodowe w Krakowie cenne zbiory różnych pamiątek narodowych powiększyło wozem Drzymały, w którym ten mieszkał swojego czasu, gdy mu Prusacy domu wybudować nie pozwolili. Wóz ten będzie przypominał swym widokiem smutne rządy Prusaków na ziemiach polskich.

Piechota nasza oprócz zwykłego uzbrojenia otrzymała nożyce do drutu. W wojnie rosyjsko-japońskiej odegrały przeszkody drutowe bardzo ważną rolę; usuwanie ich kosztowało wiele bardzo ofiar. Ponieważ nie ulega wątpliwości, że w przyszłej wojnie te przeszkody znajdą wielkie zastosowanie, postanowiono uzbroić piechoty w nożyce, któreby i najsilniejszy drut z łatwością przecięły. W ten sposób poruszanie się wojsk będzie bardzo ułatwione i z mniejszemi stratami połączone.

Egzamina organistów. Celem podniesienia muzyki kościelnej powołano w dyecezyi krakowskiej komisyę egzaminacyjną dla organistów. Ktoby od teraz chciał dostać posadę organisty w dyecezyi krakowskiej, musi wykazać się świadectwem z ukończenia szkoły organistowskiej, a gdyby szkoły takiej nie skończył będzie musiał zdawać egzamin przed tą komisyą. Komisyę tę stanowić będą ks. dr. Czesław Wądolny, jako przewodniczący, p. Walenty Dec organista katedralny, jako egzaminator gry organowej i ks. Tomasz Bukowski, jako egzaminator ze śpiewu kościelnego.

Zniesienie wyroku. Jak to pisaliśmy ubiegłego roku, sąd karny w Krakowie skazał Stanisława Kaima, jego matkę Annę i siostrę Maryę za zabicie i powieszenie trupa żony Stanisława, na śmierć przez powieszenie. Monarcha wyrok ten zniósł w drodze łaski, a Stanisław Kaim otrzymał 18 lat, Anna 20 lat, a Marya 12 lat ciężkiego więzienia.

Kamienny człowiek. W szpitalu londyńskim znajduje się chory, którego ciało formalnie się rozsypuje. Najmniejsze uderzenie powoduje rozsypywanie się ciała jak u zwietrzałych kamieni. Jego muskuły są całkiem skostniałe i twarde jak kamień. O podobnym wypadku mówił profesor Wirchow w berlińskiem towarzystwie lekarskiem. Leczył on 36-letniego Rumuna, u którego skostnienie muskułów tak dalece postąpiło, że dolnej szczęki zupełnie przy jedzeniu używać nie mógł; musiano mu parę zębów wyłamać, wprowadzić rurę do żołądka i w ten sposób go odżywiać.

Strzelanie do ruchomych obrazków. Każdy wie, choćby nie służył w wojsku, że żołnierzom do ćwiczenia w strzelaniu na ostro, ustawiają drewniane lalki, jako cel. Trudność sprawiają ruchome lalki, z któremi jest dużo zachodu. Te zaś właśnie ruchome są najważniejsze i najpotrzebniejsze do wyćwiczenia strzelców, gdyż w wojnie nieprzyjaciel nie stoi jak chochoł, ale zmienia miejsce. Można umieć strzelać do celu stałego ale a nie umieć do ruszającego się, np. do zwierzyny



Francuzi, naród dowcipny i pomysłowy, jak żaden inny, wpadli na dobry koncept. Oto ustawiają żołnierzy przed wielką płachtą, a na tę płachtę rzucają obraz ruchomy t. zw. kinematograf, który przedstawia jakieś poruszające się wojsko, z taką szybkością jak naprawdę się porusza. Na naszym obrazku przedstawiona jest kawalerya w galopie.

Kinematograf jest to jeden z najnowszych wynalazków, który tak się spodobał, że bardzo się rozpowszechnił i w każdem większem mieście znajduje się po kilka teatrów kinematograficznych. Obrazy pokazują się na wielkiem płótnie, jeden po drugim, tak szybko, że oko ludzkie widzi tylko jeden ogólny obraz ruchu, jak w rzeczywistości. Najlepiej wypadają widoki morza i wogóle wody, oraz ruchy wojsk, także obrazki z ulicznego ruchu po wielkich miastach, z ludźmi, końmi, tramwajami i t. p. Wszystko rusza się na obrazku, jak w naturze.

Straszna zemsta nieprzyjętego konkurenta. W Hiszpanii w miejscowości Cendeleda starało się o rękę jednej dziewczyny dwóch chłopców. Jeden z nich, który niedawno z wojny powrócił, otrzymał jej przyrzeczenie i to wbrew woli rodziców dziewczyny. Drugi przybył do domu panny i poprosił jej rodziców, aby mu z nią w cztery oczy pomówić pozwolili. Oni zgodzili się na to. Kiedy dziewczyna mu oznajmiła, że wyjdzie za jego przeciwnika, wyjął z kieszeni nabój dynamitowy, zapalił go cygarem. Nastąpiła straszna eksplozya. Oboje zostali w kawałki potargani. Części ciał znajdowano w pewnej odległości od częściowo zawalonego domu. Ileż to razy brzydka zawiść prowadzi do ochydnych zbrodni, a ludzie mimo to nie umią jej lub nie chcą hamować.

Poświęcenie się siostry miłosierdzia. W Petersburgu w szpitalu w Carskiem Siole znajdowało się czteroletnie dziecię ciężko poparzone. Naczelny lekarz oznajmił, że dziecię wyzdrowieje, jeżeli skórę spaloną zastąpi się skórą człowieka zdrowego. Siostra miłosierdzia Fokina ofiarowała się poddać tej bolesnej operacyi, którą też natychmiast przeprowadzono na niej i na dziecku. Stan dziecka z beznadziejnego zmienił się na bardzo dobry.

Walka starych kogutów. Niedaleko Petersburga, stolicy Rosyi, żyło dwóch staruszków: 91 lat liczący Subotow i 93 letni Baryn. Subotow miał gospodynię już także leciwą, bo dźwigającą już szósty krzyżyk na swych barkach. Od jakiegoś czasu zaczął bywać u niego sąsiad Baryn, co wcale nie było przyjemne dla Subotowa, gdyż zaczął podejrzywać, że sąsiad przychodzi nie do niego, ale do jego leciwej gospodyni. Podrażniony Subotow począł prawić morały Barynowi, że taki starzec, a jeszcze się do kobiet umizga. Na to odparł Baryn, że Subotow zaledwie o dwa lata młodszy, a kobietę w domu trzyma i to znacznie młodszą, co dla samotnego mężczyzny wcale nie przystoi. Sprzeczka z każdem słowem rosła, aż ostatecznym jej wynikiem był pojedynek na pistolety, który odbył się przed kilku dniami.



Zaperzeni, jak dwa stare koguty, stanęli obydwaj naprzeciw siebie. A warunki były ciężkie: mieli dopóty strzelać, póki jeden z nich nie okaże się zupełnie niezdolnym do walki. Padły strzały, po których prawa ręka Subotowa zwisła bezwładnie ku ziemi. Świadkowie uznali walkę za ukończoną. Lecz Subotow nie zgodził się na to. Ujął pistolet w lewą rękę i chciał dalej walczyć, ale wiek i upływ krwi pozbawiły go sił: upadł zemdlony na ziemię. Wobec tego walka musiała być ukończona.

Dziwna rzecz, że za 90 lat staruszkowie jeszcze do rozumu nie przyszli, aby poznać, że wszelkie pojedynki to ogromna głupota.

List huzara do cesarza. Wielkie zaciekawanie w wiedeńskich kołach wojskowych wzbudza list huzara 12 p. huzarów stojącego w Aradzie na Węgrzech.

List obejmuje 16 stron. Zaadresowany jest krótko: „Do króla Franciszka Józefa we Wiedniu.“

Żołnierz żali się w nim, że stosunki w pułku są nie do zniesienia i to tak pod względem obchodzenia się z ludźmi jak i pod względem ich żywienia. Uskarża się szczególniej na wachmistrza i pewnego nadporucznika, który biedaka tak długo szablą bił, aż się na nim połamała. Dodaje na końcu, że dlatego ucieka do łaski i miłosierdzia samego króla, bo niema się komu przy pułku użalić, ponieważ gorzej by się jeszcze nad nim znęcano.

Taka jest treść listu.

A teraz przypatrzmy się jaki odniósł skutek.

Naczelnik kancelaryi cesarskiej generał-adjutatant cesarza Volfras, który wszystkie pisma do cesarza adresowane czyta i sprawę z nich zdaje, oznajmił i o tym liście cesarzowi. Co cesarz na to powiedział, jak ten list przyjął nie wiadomo; jednak surowe śledztwo przy pułku zarządzone zostało. Huzara zamknięto w więzieniu śledczem, za ominięcie drogi służbowej w przedłożeniu zażalenia. On się też skargi swej nie wypiera, ale ją podtrzymuje. Jaki wynik będzie tego śledztwa, nie można przewidzieć, ale już dawniej miało ministerstwo wojny z tym samym pułkiem sprawę także o nieludzkie obchodzenie się z żołnierzami. Rozkazano wtedy pułkownikowi, aby nadużycia usunął, co też ten ściśle wykonał.

Dłuższy czas było cicho, aż tu ten list znowu smutnej sławy pułkowi przyczynił.

Z historyek o generale Galgoczym. Wszyscy ci, szczególniej z środkowej Galicyi, którzy służyli przy wojsku słyszeli nieraz o generale Galgoczym, komendancie korpusu przemyskiego. Był on, jak wiadomo stanowczym wrogiem stanu małżeńskiego. Nie znosił w swem otoczeniu oficerów żonatych. Ale przyszła kreska na Matyska i pan generał musiał się ożenić.

W tym celu przywołał pułkowego kapelana i oświadczył mu krótko:

— Wasza wielebność! Biorę na 8 dni urlop. W ciągu tych 8 dni muszę się ożenić. Ksiądz kapelan jest jedynym człowiekiem na ziemi, któremu to mówię. Otóż w ciągu tych 8 dni, niech ksiądz ogłosi trzy razy zapowiedzi mego ślubu, ale tak, ażeby ani żywa dusza o tem się nie dowiedziała!

Ksiądz strapił się okropnie, bo przecież zapowiedzi muszą być wobec ludzi czytane, a jak tu je głosić, żeby nikt o tem nie wiedział. Chciał to wytłómaczyć generałowi, lecz ten ofuknął go i kazał mu się wynosić.

W ośm dni później powrócił Galgoczy z urlopu — ku największemu zdziwieniu całego wojska, jako żonaty — i kazał zawołać kapelana.

— Spełniłeś jegomość mój rozkaz? zapytał księdza.

— Tak jest, panie generale! — odrzekł tenże.

— Hou! A jakże to dobrodziej urządził? — zapytał zdziwiony generał.

— W bardzo prosty sposób — odparł ksiądz. Kazałem 20 ruskim rekrutom pójść do wojskowej kaplicy i tam odczytałem im trzy razy zapowiedzi — po niemiecku. I wilk syty i owca cała! Ludzie słuchali, ale nie rozumieli, ani słowa.

Piękna wróżka. Od kilku miesięcy osiadła w Tryeście niejaka Madame Andre, fracuzka, o której jako o wróżce, wiele mówiono. Z dnia na dzień klientek przybywało. Od kilkunastu dni wróżka z córką i sekretarzem znikła i od tego czasu napływają do policyi skargi niezliczone na wróżkę o oszustwa. Dotychczas stwierdzono sumę 50.000 K., ale to jeszcze nie koniec. Od pewnej pani tylko wyłudzono 30.000 K.; musi być więcej takich niemądrych, którzy w wróżki wierzą, tylko wstydzą się przyznać do swej łatwowierności, a potrosze i... głupoty.

Zniszczony los. Prawdziwie lekkomyślnie postąpił sobie syn szynkarza z Lorchhausen. Posiadał on los düsseldorfskiej wystawy sztuki kościelnej, który po jakimś czasie po ciągnieniu zniszczył, nie wiedząc, że fortuna opatrzyła go główną wygraną. Dopiero niedawno przeczytał w dzienniku, że na los jego padła główna wygrana wartości 30.000 Mrk. w gotówce. Ale odebrać już jej nie mógł, bo termin oznaczony do podniesienia wygranej już dawno minął. Rozpacz biedaka była ogromna, bo na tylu kupujących losy tak mało kto wygrywa, a jemu to znikome szczęście prawie z rąk uciekło.

Ukośna wieża w Pizie znajduje się w niebezpieczeństwie, bo woda zaczyna podmywać fundamenta. Jest nadzieja, że póki czas da się ten sławny zabytek średniowiecznego budownictwa uratować przed zawaleniem. Tę ośm pięter wysoką okrągłą marmurową wieżę począł budować w r. 1174 Bonanus z Pizy. Wystrzela ona swemi lekkiemi galeryami tak swobodnie i śmiało w górę, jakby ogromne nachylenie 4·3 m było jej naturalnym pionowym kierunkiem.

Zastrzelony przez żandarma W miejscowości Banue przy Tryeście miał wachmistrz Lang odstawić do więzienia śledczego niebezpiecznego włóczęgę Reseka. Przy przeszukiwaniu domu stawił Resek czynny opór do tego stopnia, że wachmistrz zrobił użytek z broni i zranił go bagnetem, poczem go zaaresztował i chciał dostawić do więzienia.



Resek teraz wyjął nóż i stawił tak silny opór, że żandarm był zmuszony poraz drugi użytek z broni zrobić. Wystrzelił, a Resek trafiony w piersi, na miejscu padł nieżywy.

Dwadzieścia lat przesiedział w Ameryce północnej niewinnie w więzieniu Roger Williams zasądzony w r. 1890 na 40 lat za zamordowanie swego kolegi Bernarda Cartera. Po dwudziestu latach siedzenia w więzieniu pokazało się, że Roger nie jest mordercą, bo Bernard żyje. Było to tak:

Roger i Bernard wybrali się razem na łowy bawołów pociągiem. W drodze pokłócili się; zabłysły noże i w parę chwil potem padł Carter bez ducha na ziemię. Williams wrzucił ciężko ranionego w fale rzeki Pecos.

W parę tygodni potem wyrzuciła woda na brzeg trupa mężczyzny niedaleko od miejsca, na którem walka się odbyła. Nieboszczyka rozpoznano jako Bernarda Cartera. Williamsa stawiono przed sądem i skazano na 40 lat ciężkiego więzienia.

Carter jednak nie umarł. Cudem uratował się od utopienia i w szpitalu El Paso znalazł schronienie i opiekę lekarską. Odzyskawszy po wielu tygodniach zdrowie, opuścił szpital i udał się do Ameryki środkowej, skąd przed dziesięciu laty jako bogacz do Stanów Zjednoczonych powrócił. Przypadkiem wyczytał w dzienniku doniesienie o okrucieństwach popełnianych na więźniach zakładu karnego Tecas. Uderzyło go imię Roger Williams w doniesieniu wymienione i wspomniało mu najstraszniejszą godzinę jego życia. Przypomniał łowy na bawoły z przed dwudziestu lat. Postanowił rozpocząć poszukiwania i rzeczywiście po paru dniach dowiedział się, że jego towarzysz został skazany na 40 lat więzienia, za morderstwo niby na nim popełnione. Carter postarał się o ułaskawienie Rogera Williamsa, dał mu domek do użytku i stałe wsparcie na całe życie. Oby każda nienawiść przyjaźnią się skończyła!

Centy biednej dziewczynki. W Filadelfii na marmurowej tablicy uwiecznione jest nazwisko biednej małej dzieweczki, której zawdzięcza miasto duży szpital i szkołę dla 1400 uczniów. Nazwisko tego dziecka May Vicott. Chciała ona swego czasu zapisać się w swojej parafii, do szkoły; nie przyjęto jej, gdyż nie było miejsca. Dowiedziała się też, że zamierzano budować nową szkołę, ale że nie było na to funduszów. Powzięła więc zamiar oszczędnością zebrać środki na szkołę; lecz w przeciągu kilku miesięcy zachorowała i umarła. Po paru dniach, kiedy porządkowano jej odzież, znaleziono w kieszeni jednej z sukienek 57 centów, starannie w papier owiniętych, z napisem: „Na budowę szkoły“. Centy oddano pewnemu księdzu, który opowiedział o tem zaraz następującej niedzieli z ambony. Sam wzruszony, tak poruszył serca, że każdy zapragnął naśladować dziewczynkę; po sześciu latach był już uskładany kapitał przeszło milion dolarów: można więc było nietylko szkołę, ale i szpital wybudować.

Skarb w rzece. W miejscowości Rabenstein koło St. Pölten znaleźli mieszkańcy w rzece dużą ilość monet. Wszyscy byli tem zaciekawieni i różne fantastyczne wieści poczęły krążyć o skarbie zatopionym w rzece. Wkrótce jednak sprawa się wyjaśniła. Oto dziesięcioletni chłopiec ukradł swemu dziadkowi banknot stukoronowy i zmienił go na monetę metalową. Mały złodziej nie znający wartości banknotu, nie wiedział co począć z taką masą pieniędzy i wrzucił je do rzeki.

Pochód wyrzutków. Wzruszającą i straszną zarazem scenę opowiada pewien podróżnik, który przebywa obecnie w Abisynii. Pisze on: „W cieniu olbrzymich palm, pod któremi dzień przedtem odbywał się wielki turniej, szukałem śladów tej krwawej walki. W tem jeden z moich ludzi zawołał: „Nadchodzą ci, których Chrystus odrzucił, nadchodzą wyrzutki, uciekajmy!“ Zatrzymałem konia i ludziom, którzy uciekać chcieli, zagroziłem batem. Nadjeżdżających, których żarła choroba straszna, w czasie której ciało odpada od kości, zwana „lepra“, było 50. Prowadził ich naczelnik z całkiem przez chorobę zżartem obliczem.



Ten orszak straszliwy, nazwany przez jednego wyrzutkami, zatrzymał się w pewnem oddaleniu przedemną; wszyscy poczęli wołać i, łkając głośno, prosili miłosierdzia. Abym zaś wiedział kim oni są i z niemi się nie zetknął, powyciągali kawałki pozostałych ramion, odrzucili naszycia głowy, tak, że mogłem widzieć ich przez chorobę całkiem zniszczone oblicza. „Biały człowieku“ — jęcząc wołali „zmiłuj się nad nami“. Największa część z nich była przywiązana do koni. Rozkazałem memu służącemu parę sztuk monety położyć na ziemi i usunąłem się z mojemi ludźmi. Okropny orszak nadjechał; najsilniejszy z nich zlazł z konia, podniósł monety, złączył się z drugiemi i niedługo znikli ci nieszczęśliwi w oddali“. Jakże często narzekamy, gdy nas mała dolegliwość spotka! Jakiejże litości są godni tacy nieszczęśliwi?

Wpadł w łapkę. Wielkie zbiegowisko, a zarazem wesołość wzbudziło w Wiedniu aresztowanie pewnego awanturnika. 19-letni robotnik Kubiczek podpił sobie należycie i wyprawiając awantury na ulicach obrażał przechodniów i tamował ruch. To też stójkowy był zmuszony aresztować go. Kubiczkowi to zupełnie do gustu nie przypadało; to też, nie czekając aż go stójkowy ujmie, uciekł.



Teraz, ku ogólnej uciesze przechodniów, zaczęły się ciekawe wyścigi. Młody, lekki i żwawy awanturnik zmykał przodem jak zając, a za nim zbrojny, gruby, ciężkim płaszczem opancerzony stróż bezpieczeństwa gonił, sapiąc i fucząc jak lokomotywa pociągu ciężarowego. I z pewnością byłby Kubiczek umknął ścigającej go zawzięcie sprawiedliwości, gdyby los fatalny nie był zrządził inaczej. W tej chwili w drugim końcu ulicy pojawił się oddział wojskowy. Oficer komenderujący, widząc co się dzieje, zadecydował o losie Kubiczka. Parę znaków, parę słów komendy i oddział ustawił się półkolem naprzeciw uciekiniera. Ten, rozpędzony, nie mógł wyminąć żołnierzy, lecz wpadł w środek nich; oni go otoczyli i oddali nadbiegającemu stójkowemu.

Płonące siarczane jezioro. W rafineryi siarki we Frontignau powstał na torze kolejowym pożar, który dopiero po północy zauważono. W zabudowaniach fabrycznych wykonanych z belek żelaznych znajdowało się na składzie $2^1/_2$ miliona kilogramów siarki. Ta olbrzymia masa siarki stopiona przez ogień, który się tu dostał, wypłynęła, tworząc olbrzymie jezioro, przez tor kolejowy. Pary, które się utworzyły groziły każdemu zbliżającemu się zaduszeniem. Nic nie można było przedsięwziąść w celu ugaszenia ognia. Mieszkańcy sąsiednich domów z obawy przed uduszeniem uciekli. Ruch cały wstrzymany był na długo. Dopiero po wielu usiłowaniach udało się ogień stłumić.

Wynalazek włamywacza. Z budapeszteńskiego więzienia uciekł przed kilku dniami w niewiadomy sposób sławny włamywacz Arpad Endes. Rodzinę jego podejrzywano o czynną pomoc w ucieczce. Wkrótce pochwycono Endesa i wraz z rodziną uwięziono i stawiono do przesłuchania, podczas którego złożył senzacyjne zeznania, przyczem zaznaczył, że jedynie dla uratowania rodziny, która jest niewinną, zdradza tajemnicę, która dobre usługi mogła jemu i jego towarzyszom wyświadczyć. Oświadczył on, że bez pomocy wytrycha, ani czyjego udziału uszedł z więzienia. Opowiedział sędziemu śledczemu, że przy pomocy haftki od spodni pootwierał zamki i wyszedł na wolność. Zdumionemu sędziemu śledczemu i innym dygnitarzom sądowym pokazał, jak to urządził. Haftkę przywiązaną do mocnej nici wpuścił do zamku, pociągnął silnie i zamek już był otwarty. Na wiadomość o tym wynalazku polecił zarząd więzienny zaopatrzyć wszystkie cele w zamki lepszej konstrukcyi.

Caruso, jako brzuchomowca. Sławny włoski śpiewak Caruso uprawia także z wielkiem powodzeniem brzuchomówstwo. Największy jednak sukces, jako brzuchomówca, odniósł w willi pewnego amerykańskiego miliardera; o tem tak sam opowiada:

„Byłem zaproszony na uroczystość ogrodową do wspaniałej willi nad Hudsonem. Po odśpiewaniu proszono mnie, abym dał małą próbę moich zdolności brzuchomowczych. Oddaliłem się, aby zgromadzonym tę sztukę pokazać, pod wielkie, gęsto ulistnione drzewo. Spojrzałem w górę i zawołałem silnie: „Hej! A co tam robisz na górze? — Ku memu bezgranicznemu zdumieniu, słyszę świeżym, dźwięcznym głosikiem daną odpowiedź: „Ja nic złego nie robię. Ja tu wylazłem, aby słyszeć jak pan śpiewa!“—„A kto ci na to pozwolił?“ pytam znowu. „Drugi woźnica, mój kuzyn!“ — Wszyscy goście tymczasem spoglądali zadowoleni i z uśmiechem znawców na mnie. Ja krzyknąłem znowu do góry: „No dobrze; nic tak w tem złego nie ma. Uważaj, abyś nie spadł i żeby cię kto nie widział!“ Z góry odpowiedziano: „Dobrze“. — Powróciłem teraz do towarzystwa. Wszyscy rozentuzyazmowani twierdzili, że jeszcze tak znakomitego brzuchomówcy nie słyszeli. Ja także nie“.

Odważny rozbójnik. W pociągu kolejowym, jadącym z Rjeki do Zagrzebia, znajdowała się kwota 52.000 koron. Na jednej z małych stacyek, chwilę przed ruszeniem pociągu w dalszą podróż, na stopnie wozu pocztowego wyskoczył jakiś nieznany człowiek.

Gdy to zobaczył urzędnik pełniący służbę, chciał przeszkodzić nieproszonemu gościowi w tem wsiadaniu. Wtedy gość ów, a był to znany rzezimieszek, który chciał zrabować owe 52.000 koron, wyciągnął szybko rewolwer i strzelił do urzędnika, któremu przestrzelił tylko czapkę. Urzędnik cofnął się prędko w tył i pociągnął za linę bezpieczeństwa, wskutek czego wstrzymano pociąg, który już tymczasem był w ruchu.



Służba kolejowa puściła się w pogoń za opryszkiem, lecz ten w jednej chwili zniknął w poblizkim lesie. Zawiadomiono natychmiast telegraficznie wszystkie okoliczne posterunki żandarmeryi. Po kilku dniach złapano opryszka, a jak się okazało, był to dawny urzędnik pocztowy, którego za różne przekroczenia z służby wydalono.

Czytelniku! Niech nie braknie nigdzie naszej „ROLI“,
Ona w pracy Ci pomoże, pocieszy gdy boli...
W przykrych chwilach rozweseli, zabawi w potrzebie,
A gdy trzeba, to pouczy, uświadomi Ciebie.

Proces o całusy. Wiadomo powszechnie, że ludzie o byle głupstwo procesować się lubią, ale by żona skarżyła męża i to o całusy, to rzecz przecie niebywała. A taki właśnie proces toczył się w Amsterdamie. Pewna kobieta, pięć lat zamężna, żona wyższego urzędnika państwowego, wniosła o rozwód z tego powodu, że — mąż ją za mało całował. Urzędnik jednakże rozwodowi był przeciwny, gdyż najpierw żonę, którą pojął jako ubogą dziewczynę, bardzo kochał, a powtóre, żyjąc w wspólności majątku, byłby poszkodowany przez podział. Obwiniony małżonek wobec licznych słuchaczy bronił się sam. W obronie swej objaśniał sędziów, że żonę bardzo kochał i pozostał jej wiernym, ale nie może jej zadowolić pod względem pocałunków, których wymaga tak wiele, że żaden mąż nie mógłby żądań wypełnić. Sądzi przeto, że musi to być stan chorobliwy, gdyż bezustannie, gdy jest w domu, żona pragnie, żeby ją całował.

Po mężu przemawiała żona.

— Wstydzę się — mówiła — przyznać, że lubię odbierać całusy i sama całować. Ale mój mąż przesadza, że mówił o nadmiernej liczbie całusów. Proszę stwierdzić przez rzeczoznawców, ile razy mąż powinien codziennie pocałować żonę?

Za ogólną zgodą powołano lekarzy, którzy stwierdzili, że w pierwszych ośmiu tygodniach po ślubie mąż ma obowiązek pocałować żonę 30 razy w ciągu dnia; następnie aż do pół roku około 25 razy i stopniowo coraz mniej, tak, że po trzech latach wspólnego pożycia powinien mąż całować żonę tylko 4 do 6 razy dziennie. Tymczasem domagająca się rozwodu żądała jeszcze po pięciu latach aż do 68 całusów dziennie.— Wobec tego została ze skargą rozwodową oddaloną.

Ludzie, którzy nie mają co robić, mogą zajmować się takiemi rzeczami, ale człowiek, pracujący ciężko, chyba niema czasu na tak częste całowanie. Nieprawdaż czytelniczki?

Zagadki do nagrody.

1. Szarada.

(Nadesłał Józef Ralski z O.).

Pierwsze z trzeciem to ptaki, wysoko latają,
Drugie trzecie napewno wszyscy ludzie mają,
Jeszcze pierwsza litera ważna w alfabecie,
Całości murarze używają w lecie.

2. Szarada.

(Nadesłał Jan Cieśla).

Pierwsza z drugą jest w kolor ubrana,
Druga z trzecią bywa nam dawana,
O całości dobrze P. P. Redaktorzy wiedzą,
Na czas czytelnikom nigdy nie powiedzą.

3. Zagadka.

(Nadesłał Józef Sieńczak z B.).

Czerwony kogut pod ziemią chodzi,
Wszakże go ziemia co roku rodzi,
Grzebień jego nad ziemię wystaje,
A mnie staremu wielce się zdaje:
Że to być musi dość wielka sztuka,
Kiedy grzebień ponad ziemią kuka.

* * *

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy w nagrodę jak zwykle piękną książkę, którą może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 30 bm. Adres: **Kraków, ul. św. Tomasza L. 32, Redakcya „Roli“.**

* * *

Rozwiązanie zagadek z nr. 15:

Znaczenie zagadek z nru 15 *Roli:* 1. Szarada: **Ko-per-nik,** 2. Łamigłówka: **litera „p“.**

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania

1.

— Skoda, ze z nami nima tutaj Maćka Bzdury —
Mówi do Walka Bzdyka Wojtek od Madury —
— Cyz on tylko sam umi zgadywać sarady?
No, a my to głowy mamy od parady,
Zeby nam zagadki rozwiązywał Bzdura?....
Taki z ciebie mój Wojtku, jak i z Maćka rura!
Przecie „konik“ pewnikiem będzie zwierz domowy,
A przyprawa, ni chybi, „koper“ ogrodowy,
A wszystko „Kopernik“ będzie koniec końcem —
Polak scyry, co ziemię pogodził ze słońcem....
— No kajsiś, Walku, miał koncept gotowy!
Ale przy łamigłówce nałamies se głowy!
A ja i to juz odgad, powiadam ci scerze!
Ubierz niektórym słowom po literze,
Lec nie rus wozu ani sługi — niech całe zostają,
Bo one „p“ litery tu nie posiadają.

Julian Ziółkowski.

2.

Siedzę ja nad „Rolą“
I tak sobie myślę:
Kiedy rozwiązanie
Do Redakcyi wyślę?
Chociaż nad szaradą
Myślałem godzinę,
Wkrótce przecież zgadłem,
Jakie to jest imię.
Najlichszy gospodarz
Ma przecież „konika“;
„Koper“ to przyprawa —
Do jarzyn przytyka.
Wszystko to jest znane,
Jako rzecz rolnika!
Teraz Wam wyjawię
Imię „Kopernika“!....
Nie jestem poetą,
Ani Redaktorem,
Żebym się miał szczycić
Tym moim utworem,
Bo do tego trzeba
Myśli poetyckiej —
Ja przecież nie byłem
Gościem Konopnickiej....
A więc, gospodarze,
Bierzmy się do pracy,
A ludzie zobaczą.
Co to „Rola“ znaczy!

Dawid Felczer.

* * *

Oprócz tego rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali P. P.: Teodor Konoba z U., Jan Inglot z S., Ks. J. Konieczny z W. n., Jan Cieśla z B., Jadzia Ogniewska z K. g., Adela Bezokówna z K. m., Michał Pietryka z B.. Piotr Kiczek z G., Józefa Hirszberg z K., W. Moskal z G., Karol Baron z P., Antoni Kardysz z Ż., St. Winkowski z P., Wojciech Bober z H., Pierzchała Wojciech z P.. Władysław Stefański z G., Jan Stachura z S., Kazimierz Suchodolski z H., Józef Sieńczak z B.

* * *

Nagrodę p. t. **„Skarbczyk polski“** wylosował p. **Michał Pietryka z B.**

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. P.: Ferdynand Kuraś w T.: Czekamy i czekamy na prace Pańskie, ale dotychczas bez skutku. Wierszyka p. t. „Lubię“, tchnącego wiosną i życiem, nie mogliśmy drukować, gdy na świecie było zimno i szaro. Prosimy odezwać się. — Józef Sieńczak z B.: Aby otrzymać nagrodę, nie wystarcza dobrze rozwiązać zagadki, gdyż rozwiązanie nadsyła wielu, a nagroda tylko jedna. Nagrodę wyznacza los, a losowanie tak się odbywa: Każde nazwisko przesyłającego rozwiązanie piszemy na osobnej karteczce; wszystkie karteczki zwijamy w ruloniki, dobrze pomieszamy n. p. w kapeluszu i każemy małemu dziecku jedną karteczkę wyciągnąć. Wyciągniętą karteczkę rozwijamy, odczytujemy nazwisko i temu, czyje było nazwisko na karteczce, dajemy nagrodę, a dziecku 5 ct. na cukierki za „pracę“. Wiersze i zagadki będą w najbliższych

numerach. — Wł. Kępiński w M.: Żądane numera wysłaliśmy. Należy się nam 50 h., które prosimy przysłać markami. — Józef Sabat w N.: Wysłaliśmy. — T. Gronek w Szcz.: Tak długo na kredyt trudno posyłać. — Kazimierz Suchodolski w H.: Rozwiązania z Nru 13 nie otrzymaliśmy — musiało gdzieś w drodze zginąć. — Piotr Kiczek w G.: Każda firma katolicka dostarczy na żądanie, n. p. Fischer i Spółka, linia A—B. Co do drugiej sprawy, to trzeba mieć koniecznie 2 kl. gimnaz. lub realną, albo 3 wydziałową. Warunki są rozmaite, a o przyjęcie trzeba się starać u kilku właścicieli, gdyż przyjmują tylko wtedy, gdy jest wolne miejsce. — Stanisław Kucabik w S.: Nie zajęłoby innych czytelników, gdyż dotyczy tylko jednej osoby.

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali P. P.: Jan Konieczny z P. (2 K.), Władysław Bara z O. (2 K.), Kółko rolnicze w Zagorzycach (1 K.), Mieczysław Onyszkiewicz ze Lwowa (4 K.), Kółko rolnicze w Strażowie (4 K.), Jan Błasiak z B. (4 K.), Sebastyan Rogowski z N. (2 K.).

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 19 kwietnia:

Buhaje	Kor. 130	do	495	za sztukę
Woły z paszy	„ 180	„	300	„
Krowy	„ 100	„	240	„
Jałówki	„ 60	„	200	„
Cielęta	„ 20	„	55	„
Owce	„ 10	„	26	„
Swinie	„ 172	„	190	za 50 kg.

Ceny zboża na targu Klep.rskim w Krakowie 19 kwietnia:

Pszenica	Kor. 13·10	do	13·50	za 50 kg.
Żyto	„ 8·25	„	8·55	„
Jęczmień	„ 7·30	„	7·50	„
Owies	„ 8·10	„	8·20	„
Otręby pszenne i żytnie	„ 5·60	„	5·70	„

CO ZA GŁUPSTWO!

— I bądź tu mądry! Powiadają, że gdy się ożeni osioł z gęsią — to jest dobrana para!

U DOKTORA.

— Panie doktorze, ja pracuję cały dzień, jak wół, a jem jak wilk, a wieczorem to zmęczony jestem, jak pies.

— To idź pan do weterynarza.

BEZ TEGO ANI RUSZ.

— Jaki jest pierwszy środek do uzyskania rozwodu?

— Złapać najpierw męża.

BARDZO SŁUSZNIE.

Nauczyciel. Słuchaj ino Wojtku, czemu cię ojciec tak często bije.

Wojtuś. Bo jest mocniejszy ode mnie.

NIEBEZPIECZNA CHOROBA.

— Proszę pana, proszę pana — pani niebezpiecznie zachorowała.

— Co się stało?!...

— Krawcowa krzywo przyszyła koronki.

TWARDY...

— A macie twardy sen?

— O... pewnie panie konsyliarzu... bo ja jestem nocnym stróżem i śpię zwykle na kamieniu.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.